

Pamiętam, jak leżałam na porodówce,

na salę przyszło trzech ginekologów i personel. Czulałam, że coś jest nie tak. Lekarz zaczął rozmawiać z moim mężem po holendersku, tłumaczył w jakim jestem stanie, natomiast pozostali ginekolodzy starali się rozmawiać ze mną po angielsku. Usiłowali mi powiedzieć jak najmniej boleśnie, co wkrótce się stanie.

Zbliżała się noc, mężowi „dostawiono” łóżko na porodówkę (!), aby mógł się zdrzemnąć. W nocy przyjechała rodzina męża, bez problemów wpuszczono ich na oddział. Była moja położna, były telefony od lekarzy, którzy badali mnie wcześniej (lekarz pierwszego kontaktu itp.) Czekałam wraz z personelem na skurcze. Bez przerwy ktoś trzymał mnie za rękę. Nagle dostałam gorączki, 41 stopni, potem nastąpiły dreszcze, majaczenie... co było w tym czasie? Nie wiem. Szybko „zbito” mi temperaturę, dostałam leki, podłączono mnie do aparatury. Minęło kilka godzin, zaczęłam rodzić. Położna wcześniej spytała mnie, czy chcę dziecko wziąć na ręce? objąć? BOŻE! krzyczałam na nią, że nie, że boję się, nie chcę utrwać obrazu dziecka. Ona przekonywała mnie, że to dla mojego dobra, ale ja się upierałam. Zaproponowała mi, że zrobi zdjęcia dziecka. Moja odpowiedź? Oczywiście wszystko na „nie”!

Nie słyszałam płaczu, taka cisza... urodziłam? Poroniłam? Synek żył kilkanaście minut. Minęła godzina. Położna zaproponowała, że przyniesie dziecko. Poddawałam się, zgodziłam się. Proponowała mi, żebym objęła dziecko, wzięła na ręce... nie, nie, nie krzyczałam. Bałam się, że to wyciśnie piętno w moim sercu, bałam się chłodu, zimna martwego dziecka. Patrzyłam na Niego... był taki śliczny!

Mijały godziny, godziny płaczu, żalu. Zmienił się personel. Wszyscy wiedzieli, co się stało. Taka solidarność, jakby wszystkich to dotyczyło. Lekarze szukali osoby, która zna język polski, poszukiwania „polskojęzycznego” psychologa...wszystko dla mnie, dla lepszego samopoczucia! Cóż, nie znaleźli, lecz liczą się intencje.

Po trzech tygodniach wróciłam do szpitala na badania. Ginekolog wręczył mi zdjęcia dziecka i na papierze odbite stópki i rączki zrobione przez personel. Po rutynowym badaniu i rozmowie (długiej, tam lekarz ma czas dla pacjenta), spytałam nieśmiało: czy mam szansę na kolejną ciążę? Odparł mi: oczywiście, zawsze jest szansa, nie widzi przeciwwskazań. Powiedział tylko, że następną ciążę on poprowadzi. Przez dwa tygodnie mój pokój tonął w kwiatkach od sąsiadów. Tych zdjęć nie oglądałam, mąż czeka na mnie, abym była gotowa na to... lecz stópki i rączki odbite na papierze noszę przy sobie bez przerwy.

- E.,

wypowiedź z forum internetowego na stronie www.poronienie.pl



Gdy urodziłam Adasia

w 22 tygodniu ciąży, znieczulono mnie i obudziłam się po narkozie, gdy już go nie było. Nikt z lekarzy nie spytał się mnie, czy chcę go zobaczyć, nikt się mnie nie spytał, jakim imieniem chciałam go ochrzcić. Zrobił to za nas, rodziców, szpitalny personel. Przekleństwo imienia nie nadanego przez nas, rodziców, prześladować mnie będzie przez całe życie. Rok później, gdy dotarło do mnie, że moja kolejna ciąża zakończy się przedwczesnym porodem (tym razem w 24tc), krzyczałam, że proszę, żeby po urodzeniu córeczkę ochrzczono imieniem Zosia. Zrobiono to, myślę, na moją prośbę. Znieczulenie i znów nie zobaczyłam mojego dziecka. Ale wiedziałam, że muszę ją pożegnać. (...) Następnego dnia po porodzie poszłam i poprosiłam pielęgniarki, że chcę pożegnać moje dziecko. Do dziś widzę zdziwienie w ich oczach i pytanie, czy jestem przygotowana na widok 750-gramowego dziecka. Powiedziałam, że chcę pożegnać moje dziecko. Pokazali mi ją. Ja im odpowiedziałam, że teraz ją widzę, ale chcę mieć jej zdjęcie, bo zapomnę jej twarz, rączki, nóżki. Nie zgodziły się i powiedziały, że mają kontrolę sanepidu. Dopiero interwencja lekarki, która nie miała nic przeciwko zdjęciom, zadziałała. Zdjęcie naszej córeczki ubranej w biały kaftanik to najpiękniejsza pamiątka, jaką mamy po niej. I teraz coraz więcej jest dni, kiedy nie otwieram koperty, w której schowane jest to zdjęcie. Bo jej widok jest we mnie na zawsze, a pożegnałam ją tylko na jakiś czas.

- Beata,

wypowiedź z forum internetowego na stronie www.poronienie.pl

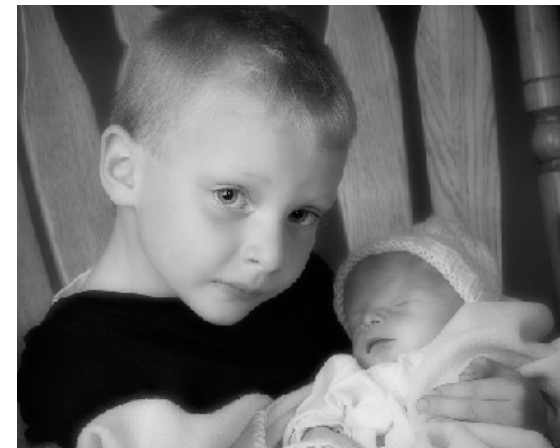
Stowarzyszenie Rodziców po Poronieniu jest organizacją non-profit, której celem jest niesienie pomocy rodzicom po poronieniu oraz ich bliskim. Pożegnalne zdjęcia są całkowicie nieodpłatne. Kontakt z osobą koordynującą pracę fotografów: (0) 508 311 914. Kontakt ze Stowarzyszeniem: poczta@poronienie.pl



STOWARZYSZENIE RODZICÓW PO PORONIENIU

chcemy
pamiętać





Dziękujemy stowarzyszeniu Now I Lay Me Down To Sleep za udostępnienie materiałów informacyjnych oraz pani Tammy Becker, która podzieliła się z nami pożegnalnymi zdjęciami synka i pozwoliła na ich wykorzystanie w tej ulotce

NIE MA STÓPKI TAK MAŁEJ, BY NIE MOGŁA ZOSTAWIĆ ŚLADU

Ciąża i narodziny są niezwykłą podróżą.

Ten zadziwiający moment pełen jest tajemnic, nadziei i cudów. Onieśmiela nas i zadziwia, gdy czujemy potężną energię nowego życia, gdy obserwujemy, jak powstaje nowa rodzina. Tak właśnie świętujemy narodziny dziecka.

Ale jest też inny aspekt ciąży i porodu. Niektóre rodziny trafiają w tej podróży w miejsce, w które nie spodziewały się trafić. Gdy dziecko umiera, wali się świat. Zagubienie, smutek i lęk są nie do wypowiedzenia. Miejsce spodziewanej radości zajmuje rozpacz.

W tym trudnym czasie rodzicom nie jest łatwo zrozumieć, co może im pomóc w procesie zdrowienia w przyszłości i pomysł, by sfotografować utracone dziecko zapewne nie będzie pierwszym, który przyjdzie im do głowy. Stowarzyszenie Rodziców po Poronieniu proponuje im wykonanie profesjonalnych, pięknych, pełnych współczucia i zrozumienia dla tragedii fotografii pożegnalnych ich dziecka. Umiejętnie wykonane zdjęcia stanowią ważną część procesu zdrowienia rodziców. Pozwalają im uczcić pamięć i opłakać swoje dzieci oraz podzielić się z innymi świadomością ich krótkiego życia.

Poronienie,

przedwczesny poród - to dla kobiety strata dziecka, śmierć bliskiej osoby, którą nosiła w swoim łonie. Jest to przeżycie bardzo silne, pociąga za sobą ból fizyczny i psychiczny, stwarza męczące poczucie pustki i ogromnej tęsknoty. Nie sposób zapomnieć, ale i nie sposób pamiętać.

Możliwość rozmawiania o swoich przeżyciach, myślach i uczuciach pomaga przeżyć żalobę. Aby jednak było to możliwe, kobieta powinna pożegnać się ze swoim dzieckiem. Jednym z najistotniejszych czynników jest kwestia traktowania przez personel medyczny i najbliższe otoczenie samego poronienia, jak i utraconego w wyniku poronienia dziecka.

Im bardziej podmiotowo traktowana jest sama pacjentka, jak i jej dziecko, tym szybszy i bardziej naturalny jest powrót do zdrowia, co daje możliwość odzyskania równowagi psychicznej, dlatego tak ważne dla rodziców są:

- **możliwość pożegnania się z dzieckiem** – warto zapytać matkę czy chce zobaczyć swoje dziecko. Bardzo wiele kobiet „nie

widzi” deformacji dziecka, dla niej jej dziecko jest piękne i ona jest gotowa je pokochać. Każde utracone dziecko można pokazać matce. Decyzja o tym fakcie powinna być decyzją rodziców. Fakt pożegnania się osobistego z dzieckiem ma niebagatelne znaczenie dla szybszego powrotu do zdrowia i równowagi psychicznej kobiet i ich partnerów,

- **możliwość zachowania pamiątek związanych z dzieckiem.** Każdy dowód na istnienie dziecka jest wartością dla jego rodziców. Każde zdjęcie (nawet zapis podczas USG), jest dowodem na istnienie dziecka i sprzyja rozstawaniu się z dzieckiem i przeżywaniu żaloby. Jest także dowodem szacunku wobec małej istoty, która odeszła. Może to być odcisk małej stópki na kartce papieru. Coś, co wymaga niewiele wysiłku, a w niezwykle sposób wpływa na zdrowienie pacjentek po stracie dziecka.

Izabela Barton-Smoczyńska – psycholog, autorka poradnika dla osób po stracie dziecka „O dziecku, które odwróciło się na pięcie” (2006)